

1. VIII, wtorek.

Robimy granaty na Hożej. W południe dowiadujemy się o alarmie. O godz. 2 min. 45 Kozik i Wiktor wychodzą na punkt zbiórki, my zostajemy narazie w domu i prowadzimy dalej fabrykę. Nad wieczorem pierwsza strzelanina, w nocy budowanie barykady na rogu Kruczej i Hożej.

2. VIII, środa.

Rano wyruszamy we trójkę - Irka, Banks i ja na Leszno po chloran. Wiele ulic pod ostrzałem. W drodze powrotnej wstępujemy na Plac Dąbrowskiego i dowiadujemy się, że rano zginął Rygiel pod Zachętą, a Wiktor ranny w rękę. Zdobyliśmy Arbeitsamt, pozycję na I piętrze. Po powrocie na Hożą i zebraniu najdługo sanitarnego wyruszamy na Plac Dąbrowskiego. Zórewia pod silnym ostrzałem - strzelają "gołębiarze". Stajemy na kwaterze na Mazowieckiej 11. Chłopcy robią nocą wypad po ciało Rygla.

3. VIII, czwartek.

O trzeciej uroczysty pogrzeb Rygla. Już przedtym pochowano Lecha i Wilka II.

Wieczorem zbiórka i wymarsz na PASTĘ o 23 min. 45. Idzie cały nasz pluton + ludzie Zmudzina. Zachodzimy od Bagna - głupi wypadek z butelką benzyny. Wiktor z chłopcami podchodzi od podwórza i zakłada pierwszą minę. Słaby wybuch. Kaniś zakłada następne. Wyszędzają bramę od Zielnej i wdzierają się na parter. My ze nimi. Z góry rzucają granaty do hallu. Kompletne ciemność. Wnosimy rannych - pierwszy Lucjen. Prawie jednocześnie ranni obydwoj dowódcy, Ryski i Zmudzina. Ryskiego ze strzeskaną nogą transportujemy do szpitala na Śliską.

4. VIII, piątek.

Wracemy na Zielną i wnosimy resztę rannych. Niestety musimy się wycofać. Kaniś zabity, ranni Zygmunt, Andrzej i Leszczyc. Po powrocie od Lopka kwaterujemy się w czytelni, zresztą na krótko. Niemcy zaczynają nas na dobre bombardować. Burzą schron na Mazowieckiej 11. Opatrujemy i wyprowadzamy do szpitala całą masę rannych cywilnych. Rozbity punkt sanitarny. Zginął naczelny lekarz i Dr. Joanna, pozatym około 20 osób. Pogrzeb Kaniś, dwukrotnie przerywany przez steki lotnicze. Bombardują nas i ostrzelują z działek szybkostrzelających.

Przenosimy się ostatecznie do schronu pod Arbeitsamtem. Zajmujemy dwie kwatery - jedną na magazyn i nasze mieszkanie, drugą dla chłopców. Wygodny punkt, bo pozycje w tym samym domu na piętrze.

W nocy idziemy odwiedzić Wiktora w szpitalu. Okazuje się, że go przemieśli na Mariąską. Nie puszczają nas do niego.

5. VIII, sobota.

Urządzamy się komfortowo w naszych podziemiach. Kuchnia RGO nieczynna, wobec czego gotujemy same. Basujemy zapasy. Nowe bombardowania i ostrzeliwania.

Przydzielają nam nowego dowódcę por. Bawicze. Na noc chłopcy i Irena wychodzą po zrzutki na Plac Napoleona. Budujemy barykadę od Mazowieckiej. Podpalają Arbeitsamt rakietami. Działujemy z Jędzją po naszych na pomoc, wprowadzamy ich, ewakuujemy cały majdan do mieszkania na parterze, odnawiającego się wspaniałymi łózkami. Pożar na szczęście opanowany.

6. VIII, niedziela.

Przenosimy się z powrotem do Arbeitsamtu. W południe idziemy do Kościoła na Moniaszki, potem do Wiktora. Referujemy mu opłakany stan plutonu - bardzo go to martwi, pisze do Pułkownika i do chłopców OPR.

Po południu pilnie nas ostrzelują z samolotów, a chłopcy na pozycjach ze stanowisk na Placu Piłsudskiego i w Zachęcie. Ranni Chimera i Wojtek lekko. Turę odnosimy do PKO i umiera wkrótce z ran. Pięty od nas!

Gotujemy prowizoryczną kolekcję i idziemy wcześniej spać.

W nocy silni stak 4-rech "Tygrysów". Najsilniejsze ostrzelanie jakie dotychczas widziałam. Przenosimy się na drugi koniec piwnicy - Jadzia, Danka, Wojtek/bo ranny/ i ja - reszta na zrzutach. Podpalają budynek nad nami, ale pożar zostaje ugaszony.

7.VIII, poniedziałek.

Porządek w plutonie przywrócony. Irka interweniowała u naczelstwa w sprawie wysiedlenia Rawicza - ze skutkiem. Wyjątkowo spokojny dzień i noc. Aktorki zaczynają nas karmić na nowo. W nocy fałszywy alarm - niemcy tylko zбираją trupy z pod Zachęty i wycofują się bez strzału.

8.VIII, wtorek.

Rano odstawiamy Wojtka na operację do szpitala. Rawicza wreszcie od nas odkomenderowują. Dzień spokojny, tylko jeden granat omal nie zbił Huka.

Noc bez wrażeń.

9.VIII, środa.

Spokój! Tylko po południu podejżdżają 2 Tygrysy.

10.VIII, czwartek.

Basunek instrumentów muzycznych. W nocy Irena i Jadzia robią skok przez Aleje na Hożą po przybory do fabrykacji granatów. Bombarduje nas tygrys.

11.VIII, piątek.

Fabrykacja granatów. Tygrys wali w dzień i w nocy.

12.VIII, sobota.

Rano próba granatów, potem P-Żetki.

Po południu koncert i recytacja u P-Żetek - potem szukamy bezskutecznie chloranu.

Szkopacy jeńcy usuwają u nas gruzy i wydobywują trupy.

Matka Ireny przychodzi zwolniona z Muzeum. Rano była msza żałobna za duszę Rygla, a na speli odczytano rozkaz Ryskiego.

W plutonie już wzorowy porządek, chłopaki chodzą jak neoliwione.

13.VIII, niedziela.

Po Mszy faszunek fartuchów, marmelady, sucharów, konserw, kurtki, skarpety - jesteśmy "umandurowane". Wyjątkowo obfity "połów". Ślub Billa Fejaka z sanitariuszką. Wyjątkowe szopka!

Wieczorem po kolekcji zbiórka. Komendę nad nami obejmuje kpt. Żaudzin i por. Krzysztof. Żaudzin, którego znamy jeszcze z PAST'y, trzyma do nas mowę, trochę nam kędzi, i przekazuje nowemu dowódcy mówiąc: "Por. Krzysztof jest oficerem rezerwy, ale to człowiek bojowy". Ano, zobaczmy. Żywimy nadzieję, że będzie lepszy od Rawicza.

Wieczorem zrzutki.

14.VIII, poniedziałek.

Dzień neogół spokojny. Po południu alarm - gnają nas aż na Żłota koło Żelaznej, żeby pomóc przy ewakuacji szpitala. Niemcy pozwalają zebrać chorych i siostry tęczszą ich aż do PKO. Żłota strasznie zniszczona i silny obstrzał. Wielkie zniszczenie od bomb zapalających.

W nocy bombardowanie i alarmy.

15.VIII, wtorek.

Wraca do nas por. Stefan. Nareszcie ktoś kto weźmie się ostro do naszych chłopaków. Przenosimy się do "Fregaty". Po południu alarm i zbiórka w na kwaterze. Przychodzi sierżant wlny w pestkę i zaczyna się awanturować. Od słowa do słowa, zaczyna się scysja z Małym również wlnym. Padają dobit-

ne epitety, w końcu chcą się pojedynkować. Na to wchodzi por. Stefan i daje wszystkim tak klasyczne OPR jakiego jeszcze nie widziałam. Co za bogactwo i dosadność języka, co za ton? Zrobił ich na szaro, w końcu Mały przeprosza sierżanta. W tej chwili pada na nasze obiekty seria bomb zapalających. W jednej chwili masa pożarów. Palą się "Aktorci", Mazowiecka 11, Arbeitsamt, dach na domu P-Zetek zerwany. Wszyscy do gaszenia! Nosimy wodę i pissek. Nasi chłopcy zwiąją się dzielnie. Opanowują pożar po całonocnej pracy. Są wyczerpani do ostateczności.

Obrazki rodzajowe w chwili pożaru: Nasi sąsiedzi z vis-a-vis w minutę po uderzeniu bomby lepią wieprza, który uciekł z chlewika i tęczoną na własną kwotę. ~~Sąsiedzi~~ grabi magazyny i spiżarnie u Aktorek. Młodzi aktorzy, między innymi Wyrzykowski, którzy byli tam i urządzali w chwili eksplozji akademię z okazji Dnia Żołnierza, spisują się dzielnie, usiłują bezskutecznie ratować pałacyk. Rosmaitci g....ierze grabią wódkę, sardynki i t.p. i biwakują pod krzaczkami pijani jak beły w świetle pożaru. A nasz pluton w niespełne 30 ludzi ratuje olbrzymi dom. O dwunastej dejemy im kolację, chwilę wypoczynku, potem znowu gaszą aż do rana. Wreszcie o 6-ej rano, luzują ich.

15. VIII, środa.

Wszyscy kładą się od razu pokotem i wypoczywają. Są niesamowicie wyczerpani, czarni od dymu, osmoleni, pokaleczeni. Jak w takim stanie pójdą do akcji?

Tygrys i granatniki walą w nas bez przerwy. Nie można już przechodzić przez podwórze, bo ktoś od Bohuna został zraniony pociskiem. Przenosimy się ostatecznie do "Fregaty" - dosyć przyjemny lokal w jednej z elegantszych knajp. W piwnicy, więc bezpiecznie. Urządzamy się komfortowo z radiem i telefonem. Cały dzień odpoczynku, jakże zasłużonego. Wieczorem zepowiadają nam, że w nocy wymarsz na pozycję na Królewskiej.

17. VIII, czwartek.

O 2-giej w nocy chłopcy, narażenie bez nas, wymarszerowują na Królewską. Naszym zadaniem jest utrzymać pozycje pod numerami 29 i 27, silnie stakowane przez Ukraińców. Rano zanosimy chłopcom śniadanie. Dojście jest dość skomplikowane - pod murem na Kredytowej pod barykadą przez podwórze, piwnicę, drugie podwórze, grzędą jak dle kur na parter, przez mieszkanie na trzecie podwórze i nareszcie do ich pozycji. Siedzą za barykadą w bramie, w umocnionych oknach na parterze, a najgorzej w piwnicy, gdzie temperatura dochodzi do 40°/dom spalony/. Strzelają się z Ukraińcami przez podwórze. Franek zabije dwóch.

18. VIII, piątek.

Po południu cholerny obstrzał z granatnika, raniony por. Stefan w paucy i ja bardzo lekko. Zbudowane barykady, duch świetny.

19. VIII, piątek.

Siedziemy dalej jak w fortocy.

20. VIII, niedziela.

Upadek PAST'y - "triumf naszego oręza", poprawienie i tak dobrego morale.

Wieczorem wypad na 25 i 27-ty i obsadzenie tych dwóch domów bez wystrzału. Korczak obrzucił granatami Montera, czy też samego Bora, który przyszedł na inspekcję. Na szczęście granaty były własnej produkcji.

22. VIII, wtorek.

Rano zwalniamy nas z Królewskiej. Dowództwo obejmuje Andrzej z Dywersji.

23. VIII, środa.

W nocy z 22 na 23. VIII wymarsz na akcję na Komendę Policji. Zaczyna

się o 4-ej rano. Wyszczą mur od tyłu, od ul. Czeskiego i naci wdzierają się tam pod cholernym obstrzałem. Kazik ranny w głowę - wynosimy go z Jadwigą. Wkrótce potem umiera.

W dalszej akcji zrami Szary w płuca i Pieniążek - dwukrotnie. Cały czas nosimy rannych, a potem walówkę chłopakom. Wreszcie o 2-giej Komenda zdobyta! Radosny powrót na kwaterę ze zdobytą bronią. Radość psuje tylko śmierć Kazika.

Wieczorem rozkaz przeniesienia się na Plac Dąbrowskiego 5 - robimy to niezwłocznie mimo solidnego zamęczenia.

24.VIII, czwartek.

Urządzamy się na nowej kwaterze.

25.VIII - 27.VIII, piątek, sobota, niedziela.

Życie bez burz. Tylko obstrzał z granatnika.

28.VIII, poniedziałek.

Przyjemna uroczystość - wręczenie odznaczeń: ś.+p. Rygiel - Virtuti Militari, a krzyże walecznych: ś.+p. Kania, Ryski, a z obecnych Franek i Wojtek, Wiwaty i salwy na ich cześć. Jedna z najmilszych chwil powstania!

29.VIII, wtorek.

Wieczorem wymarsz na akcję na Królewską 16. Mamy torować drogę przebijającą się ze Starówki.

Straszne perypetie w gruzach koło Granicznej. Masa rannych, na szczęście lekko: Ireneusz, Mały w nogę, Franek w rękę, ~~kot~~ Andrzej w nogę, Grzegorz w głowę i t.d.

30.VIII, środa.

Rano wycofujemy się z Granicznej. Siedzimy nie wiem po jaką cholere w mieszkaniu na I piętrze. Trzeba donosić żarcie, zapędzamy do tego te dwie nowe dziewczyski z Kedywu, które się do nas przyplątały. Mają za zię, ale tak skają wiadra.

Cały patrol sanitarny z wyjątkiem mnie idzie na kwaterę. Ja organizuję chłopakom obiad. Potem wracamy na Plac Dąbrowskiego - akurat w czasie "ryku krów". Graniczna nie bardzo jeszcze zniszczona, Bagno strasznie. Niema się nawet gdzie schować przed pociskami. Naokoło tylko szczątki domów, przeżę przez opustoszałe na przestrzeni kilkuset metrów podwórza, a tu wszystko gwiżdże, ryczy i świszczę, robi się zupełnie biało od dymu i coraz to nowe pożary naokoło. Miałem szczęście! Wieczorem luzują resztę naszych.

Kolosalne bombardowanie i palenie naokoło. Celują wyraźnie w P.K.O.

1.IX, piątek.

Wieczorem Jadwiga wychodzi do Lopka i nie wraca na noc. Jesteśmy bardzo niespokojne. Irena szuka jej, ale napróżno. Nocuje u nas Balon.

2.IX, sobota.

Rano Irka znajduje Jadwigę konającą w szpitalu Lopka. Dostała odłamkiem "krowy" w głowę. Stan beznadziejny - wkrótce kona. Jestem chora, mam gorączkę i nie mogę nawet wieczorem pójść na pogrzeb Jadzi. Nie możemy Jej odżalować - była tak dzielną zwierzchniczką i idealnym człowiekiem. Dwoje rodzeństwa poległo w przeciągu paru dni. Biedny Waldemar został sam!

3.IX, niedziela.

Wyprawiają mnie do domu na kurację. Leżę w piwnicy i bierze mnie cholera. Odwiedza mnie Wojtek.

Walą w nocy w naszą okolicę, aż trzeszczy.

4. IX, poniedziałek.

Rano rzucają w Moniuszki 11 bomby zapalające. Pożar na całego, ludność ma się wynosić. Wobec tego biorę Mamę i Izoldę i drakujemy na naszą kwaterę. Biedactwa strasznie przerażone, pierwszy raz od czasu wybuchu powstania wychodzą na miasto i widzą to straszne zniszczenie. Nasi siedzą w piwnicy, bo okropne naloty. Rzucają w nas bombę - piwnice na szczęście wytrzymują, obsypuje nas tylko kurz. Chłupa pali się, gasić niema czym, wobec tego bierzemy manetki na plecy i jazda do domu vis-a-vis. Częściowo zwalony, przechodzi się po gruzach do naszej piwnicy - ale locum niezgorsze. Wieczorem Jurek zabiera moją rodzinę za Aleje. Nocuję sztabie jako łącznik. Krowy wałą nawet w nocy.

5. IX, wtorek,

Rano - wielki szaber na delikatesy. Mamy pełno wine, herbaty, konserw, biszkoptów. Wieczorem chłopcy idą na pozycje - róg Nowego Świata i Świętokrzyskiej. Idę ja i Danka. Jesion ranny po drodze. Wracam z Danką na kwaterę.

6. IX, środa.

Rano przychodzi po nas Wojtek i idziemy we cztery - Magda, Hanka, Krystyna i ja z wałówką. Zostajemy potem tylko we dwie z Magdą.

Po południu Grzegorz rozstawia chłopców na pozycjach wzdłuż muru w ruinach naprzeciwko Pałacu Staszica. Wołają Magdę i mnie do siebie, gdyż możemy być potrzebne. Siedzimy sobie na słońcu - istna sielenka. Naraz samoloty niemieckie - jak nam nie zasną z karabinów maszynowych i bomby - wszystko się rozpieczęło, na szczęście nie się nikomu nie stało. Dom obok naszej pozycji zapalony, płonie jak pochodnia. Idę do domu LOFF'u, gdzie jest nasza tymczasowa kwatera - na szczęście i tam wszyscy cali. Zostaje Szarego który wyszedł ze szpitala, żeby sprowadzić kogoś z naszych, żeby ewakuował Jesiona. Chciał ze mną pogadać i prosił żeby wróciła, bo szłam na pozycję zobaczyć co się dzieje. Wracam po chwili i dosłownie w prasę minut nowy nalot. Magda i Zabawa chowają się do tunelu w garażu i przysypuje ich. Krzyczą, są jeszcze żywi. Chłopcy pędzą ich odkopywać, dostają się pod obstrzał - paru rannych: Bogucki w płuca, nruszony kręgosłup i skutkiem tego paraliż nóg, Józef w nogi, Mietek też w nogę, por. Grzegorz lekko potłuczony. Opatruję ich sama i układam jako-tako w piwnicy. W pewnej chwili wchodzi gość z CKM-em, który mu się zaciął, w poszukiwaniu wycioru. CKM wypala, kula zabija Mietka trafiając po prostu w serce, i ciężko rani por. Grzegorza, roztrzaskując mu staw biodrowy. Robi się piekło. Grzegorz ranny szaleje, w dodatku jest włany. Daję wszystkim zastrzyki morfiny i uspokajają się jako-tako. Chłopcy tymczasem pracują nad odkopaniem Zabawy i Magdy. Magda już nie żyje. Wracam na kwaterę zawisdomić Irene, żeby przyniosła żarcie. Jestem wykończona i zostaje tam narazie. Danka i Irka idą same z wałówką.

W nocy przychodzi Jerzy i namawia mnie na "skok" przez Aleje. Zanosimy Mamie i Frankowi trochę prowiantów.

7. IX, czwartek.

Rano wracamy - dopiero w dzień widać całe zniszczenie. Jasna i Świętokrzyska w prosaku. Na kwaterze dowiadujemy się, że nasi jeszcze na Nowym Świecie. Oczywiście drakujemy tam natychmiast. W drodze musimy przez godzinę leżeć w krzakach na Placu Dąbrowskiego, bo nalot. Siedzimy dalej na tej przekłetej placówce i broniemy jej, jak Alpuhary.

O piątej przychodzi goniec z Komendy z rozkazem wycofania się - jak się okazuje, inny goniec został wysłany przed 12-tu godzinami, ale nie dotarł do nas. Ewakuacja trwa 8 minut. Zostawiamy całą masę wszelakiego "dobrego" między innymi herbatę i papierosy. Przechodzimy na Czackiego - bałagan, nie wiadomo co robić! Narazie czekamy. Szkopy kropią od Świętokrzyskiej i z sąsiedniego domu, my siedzimy na klatce schodowej i śpiewamy. Ale o 7-ej wreszcie wyruszamy. Pod cholernym obstrzałem przebijamy się do Mazowieckiej, potem przez Świętokrzyską do Wareckiej o dalej do Widoku, gdzie nasza nowa kwatera.

8. IX, piątek.

Okolo 4-ej po południu wymarsz na stanowiska koło Żywca. Ciężka pukani-

na przez cały dzień. Zostają tam na noc.

9. IX, sobota.

To samo. Szturm na Żywiec. Wracają wieczorem.

10. IX, niedziela.

Rano z Ireną i Krystyną idziemy sobie na spacer do ogródka koło pałacyku w podwórzu domu przy Brackiej 20. Siedzimy na trawce w słońcu, robimy zdjęcia, sielanka. Wytworny obiad - zupa z kartoflami - przerwany alarmem. Wyruszamy do tegoż samego pałacyku na Brackiej, dokąd wdarli się Niemcy. Silny obstrzał, granatniki. Nasi obsadzają mały domek naprzeciwko pałacyku. Ciężka noc. Nieudany szturm flankowy Gozdawy. Chłopcy walą się z nóg - na szczęście krzepiny się winem od Pakulskich.

11. IX - poniedziałek,

O czwartej szturm - podpałają pałacyk i wykurzają szkopów. Victoria! Zanosimy śniadanie, nastroj radośni. Odpoczynek na słońcu, gra w piłkę. Pałacyk dopala się. Luźniają nas o 9-tej, wracamy na kwaterę i odpoczywamy.

Od wczoraj ożywiony ruch w powietrzu. Walki lotnicze nad miastem. Czy to już obiecana pomoc? W każdym razie o wiele mniej bombardowań i krowich ryków. Na obiad nowy wyczyn Krystyny - naleśniki.

12. IX, wtorek.

Dowiaduję się, że Mama wyruszyła z miasta z białą chusteczką. Kto wie, może to i lepiej.

Następny tydzień upływa nam spokojnie i nudno. Pichcimy same to obskurne żarcie: na zmianę groch i rozmaite postaci pszenicy. Słodka Krysią króluje w kuchni.

Codziennie naloty sowieckie, walki w powietrzu, wieczorami zrzuty. Krowy milczą, walą tylko granatniki. Obrywa Chimera i Korczak. Urozmaicamy sobie czas jak możemy. Kwitnie życie towarzyskie w małych grupkach. W związku z tym, jak również w związku z antagonizmami na tle nierównego podziału prac gospodarczych powstaje w plutonie pewnego rodzaju rozbiście na "górze" i "dół". "Góra" dzieli się zresztą na 2 pokoje - w pierwszym Franek, Wojtek, Zbyszek i Zabawa, w drugim "wytworne towarzystwo" które nie chce nosić wody. "Dół" - to my. Bardzo to przykre, ale jest w tym pewna doza słuszności. Jerzy docina dekownikom w straszny sposób. Z biegiem czasu sytuacja zlekka łagodzi się. Faktem godnym zanotowania jest otrzymanie przez nas sowieckiego granatnika i Pepeszy. Odwiedzamy z Wojtkiem i Frankiem Panią Katarzynę, która ma punkt vis-a-vis. Zrzuty już prawie co noc. Bez spadochronów, broń i amunicja często nie do użytku. Czasem kasza gryczana i suchary. Wodę wydzielają z kaziomnej studni w podwórzu Palladium, - po litrze na dobę na głowę. Czasem się tam przy tej studni strzelają. Od nas z wiadrami chodzi zawsze cały patrol pod bronią. Myjemy się tylko w benzynie. Irena choruje na flegmony, krają ją i kurują końskimi środkami! Mnie się też obierają paluchy i jestem do niczego. Dali nam Krzyże Walecznych - koń by się uśmieł! Wolałybyśmy befsztyka!

22. IX.

Wojtek dostaje Virtuti Militari.

28. IX.

Spotykam za Alejami Witolda Florczaka - żyje jeszcze, o dziwo! Strzelanina z granatnika na Dworzec i Chmielną 5,7.

2. X.

Kapitulacja już jest nieunikniona.

3. X.

Kapitulacja podpisana. Idziemy do niewoli. Przygotowywania, pieczenie
ba, Dają nam olbrzymie przydziały cukru - nie możemy przecież zabierać t

worów, rozdajemy ładności cywilnej. Oburzenie, bo okazuje się, że magazyny
jeszcze pełne, a myśmy głodowali przez miesiąc.

W plutonie bałagan - teraz dużo amunicji i dobre cele - w piwnicy.

5.X.

Idziemy do niewoli ze sztabem 28 D.P. Defilada przed Monterem. Zdawa-
nie broni na Placu Narutowicza.

T u l a